



BAŚNIE

skryte w księżycowym blasku

Karolina Ciernicka

Karolina Ciernicka

Baswie

skryte w księżycowym blasku

© Copyright by
Karolina Ciernicka & e-bookowo
Grafika na okładce: shutterstock
Projekt okładki:
e-bookowo

ISBN 978-83-7859-691-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

Rozdział pierwszy

„Orba”

Za wieloma tysiącami gór, jezior i wodospadów, w samym środku malowniczej wyspy, leżącej na rozległym oceanie, wznosił się pośród wysokich, skalistych gór potężny wulkan, a w jego wnętrzu od tysiącleci istniało wielkie królestwo. Mieszkańcy tego przedziwnego państwa mieli proste, długie włosy koloru ceglastego oraz czerwoną cerę i prawie przezroczyste, zielone oczy o przenikliwym, chłodnym spojrzeniu.

Szeroką wyspę zamieszkiwało tylko jedno plemię ciemnoskórych i ciemnookich tubylców, lecz ich wioska znajdowała się z dala od góry wulkanicznej, nad samym brzegiem oceanu, tuż przy wysokim lesie i ani oni nie mieli pojęcia o istniejącym wewnątrz wulkanu królestwie, ani też wulkaniczni poddani nie wiedzieli nic o swych murzyńskich sąsiadach.

Od czasu do czasu wioskę nawiedzały straszliwe kataklizmy, jak tornada, powodzie, tsunami, gigantyczne ulewy lub ataki spłoszonych owymi zawirowaniami klimatycznymi, dzikich zwierząt. Jeden taki niebez-

pieczny żywioł nawiedził wyspę dwadzieścia lat temu i na jego skutek spłoszone zwierzęta z wnętrza dzikiej krainy całymi stadami niespodziewanie wtargnęły na tereny zamieszkałe, trując wiele domów i przynosząc śmierć mieszkającym tam ludziom. Atak przerażonych słoni przyniósł wówczas tragedię małej, zaledwie dwuletniej dziewczynce o imieniu, którego potem nikt już nie pamiętał – jej rodzice zostali wówczas zmiażdżeni przez pędzące stado, a jej samej udało się cudem uniknąć tego strasznego losu, ponieważ akurat w tym czasie znajdowała się w sąsiednim domu swojej cici, która natychmiast po owym nieszczęściu pobiegła na ratunek siostrze oraz szwagrowi i także tam zginęła. Małą Orbą (bo tak odtąd nazywano osieroconą dziewczynkę z powodu utraty przez nią obojga rodziców, nowe imię bowiem oznaczało „sierotę”) zaopiekowali się z pozornej litości obcy ludzie, traktujący ją jednakże jak najgorzej – pozwalając spać jedynie ze zwierzętami gospodarskimi, dając czasem do zjedzenia resztki ze swoich stołów, zaś częściej – podgniłe owoce i warzywa, rzucane jej współmieszkańcom, czyli świniom, małym kucykom oraz lamom.

Orba była uważana za dziecko niechciane i porzucone przez złowrogi dla jej rodziny los i sama też miała takie mniemanie o sobie, stąd też żywiła ciągle gorzkie oraz – jakże bolesne poczucie krzywdy, wpajane jej wciąż

przez bezdusznych opiekunów, czuła wielki żal i często w samotności gorzko płakała. Uciekając w każdym wolnym momencie przed złymi spojrzeniami i zjadłymi słowami okrutnych mieszkańców wioski, zapuszczała się coraz dalej i dalej od rozległego tropikalnego lasu, oddzielającego jej dom od reszty wyspy. Przebywała wówczas zazwyczaj na brzegu malowniczego jeziora, odkrytego niedawno, patrząc z zazdrością na jego wiecznie spokojną, niezmaconą niczym toń. Dziwił ją fakt, że pomimo ciągłych wichur, nawiedzających nieustannie wybrzeże jej rodzinnego lądu, w głębi oceanicznej wyspy nadal panowała cisza i spokój. Dlatego tylko tutaj mogła oddać się błogim marzeniom oraz niejasnym wspomnieniom swoich ukochanych rodziców.

Podczas takich wielogodzinnych dumań przeglądała się często w tafli jeziora, spoglądając ze smutkiem w swoje wielkie, czarne oczy, oglądając długie, silnie poskręcane, hebanowe loki i piękną, ciemną karnację. Murzynka czuła podświadomie, że jej obecni opiekunowie najchętniej pozbyliby się jej przy pierwszej nadarzającej się okazji, ponieważ nie miała już żadnych krewnych, a ostatnia z nich, jej ciotka, wskutek odniesionych podczas ataku spłoszonych zwierząt ran zmarła, zaś dane jej przez sąsiadów słowo o sprawowaniu opieki nad sierotą w zamian za kosztowne kamienie, przekazane na łożu śmierci jako zadośćuczynienie, dawno przestało

mieć dla nich jakiegokolwiek znaczenie. Ciągłe powtarzali tylko, jak to bardzo zabiegają oraz troszczą się o nią, każdemu mieszkańcowi wioski skarżyli się na jej lenistwo i nieudacznictwo, opowiadali z wyrzutem, jaką to niewdzięczną jej ona dziewczyną, jedząc i śpiąc u nich (rzadko – rzecz jasna – wspominając, czym karmią i gdzie pozwalają położyć się na noc...) całkowicie za nic, ponieważ o drogocennych kamieniach z jaskini, gdzie odkrył je przed wieloma laty mąż ukochanej cioci, również nikomu nie zamierzali mówić.

Orba nie mogła sprostać wymaganiom swych murzyńskich opiekunów, u których obecnie mieszkała: ani jej starania o czystość i porządek w ich domu, ani codzienne przyrządzanie posiłków dla ich licznej rodziny, ani też dbałość o zwierzęta gospodarskie, z którymi kazano jej mieszkać, czy – tym bardziej – żmudne uprawianie pól – nie spotykały się z ich pochwałami, a wręcz przeciwnie – wciąż były jedynie krytykowane i wyszydzane. Nic zatem dziwnego, że dziewczynka od najmłodszych lat żyła w przeświadczeniu, iż nie tylko nad jej rodziną ciąży klątwa niełaskawego dlań losu, ale na dodatek jeszcze ona sama jest niedojdą, pokraką, brzydulą, niewdzięczną, głupią i niezręczną osobą, całkowicie niczego nie umiejącą wykonać poprawnie i zadowalająco. Tylko dzięki staraniom i otrzymaniu przed laty od ukochanej cioci kilku starych, mocno już znisz-

czonych książek, skrywanych skrzętnie w schowku pod legowiskiem tuż przy stajni, samodzielnie nauczyła się czytać oraz pisać, ponieważ nowi opiekunowie oczywiście nie pozwolili jej na uczęszczanie do miejscowej szkółki i pobieranie tam nauki.

To właśnie z kilku zachowanych kart owych kolorowych, niczym magiczne zwoje, książek, Orba dowiedziała się, jak naprawdę brzmiało jej imię, nadane jej przez rodziców tuż po urodzeniu. Nawiązywało ono do jednej z bohaterek owych fantastycznych opowieści i związane było z tak bardzo nietypowym w murzyńskiej wiosce, rudawo-czerwonym kolorem włosów – Ignia. Ognistowłosa pani, patrząca zielonymi oczyma z kart starej księgi, stała się odtąd dla małej Orby wzorem doskonałości i niedoścignionego piękna. Uciekając przed złymi ludźmi, w skrytości czytywała potargane i pożółkłe przez czas karty książek, chowanych potajemnie i wyjmowanych tylko przed swoimi samotnymi wyprawami nad ukochane jezioro, które starała się podejmować coraz częściej. Jedynie tam czuła się naprawdę bezpieczna, ufna, szczęśliwa, odizolowana od reszty wyspy, nareszcie sama.

Jednakże pewnego słonecznego dnia jej błogi odpoczynek na brzegu malowniczej wody zakłócił głuchy odgłos, przypominający potężny huk. Przerażona zerwała się na równe nogi i spojrzała z lękiem w stronę, skąd

dochodziły ogromne kłęby dymu. Ziemia zatrzęsła się straszliwie, Orba poczęła pędzić na oślep przed siebie w kierunku lasu i rodzinnej wioski, lecz – kiedy tam do-
tarła – okrutni opiekunowie nie dość, że nie pozwolili jej wejść do obejścia dla swych zwierząt, lecz na dodatek nakazali jej natychmiast opuścić wioskę, ponieważ – zgodnie z głoszonymi przez tutejszego szamana przekleństwami – niechybnie to ona i klątwa nad nią ciążyąca, sprowadziły rzekomo gniew wyspy na nich i ich domy, dlatego tylko jej wygnanie uspokoić miałyby zagniewany ład oraz zapewnić jego mieszkańcom kolejne lata w szczęściu i dobrobycie. Na nic zdały się błagania i rzewne łzy – przybrani matka i ojciec oraz liczne rodzeństwo byli nieporuszeni, podobnie jak wódz wioski i jego małżonka – wszyscy zgodnie orzekli, że za cenę śmierci i zrównania ich domów z ziemią nie będą trzymali u siebie takiej nieudacznicy i przeklętej sieroty, więc pod groźbą ukamienowania kazali jej natychmiast stąd odejść. Zrozpaczona Orba prawie po omacku, nie mając jakiegokolwiek nadziei na samodzielne przeżycie w głębi groźnej wyspy, odbiegła do dzikiego lasu.

Tymczasem w środku tego urokliwego oceanicznego łądu, w królestwie wulkanicznym, para królewska urzędowała właśnie uroczystość osiągnięcia przez ich jedyne go syna wieku na tyle dojrzałego, aby mógł on wreszcie pomyśleć o ożenku i wraz ze swą nową żoną

przejąć po nich władzę w państwie, wyręczając w tym sędziwych już rodziców. Albowiem król Wolkano i jego żona, czcigodna Wolkanina, mieli aż 10 córek i dopiero u kresu swego życia powitali na świecie upragnionego syna oraz następcę tronu, królewicza Ignisa. Punina, Rota, Roda, Reda, Vermela, Róża, Rossa, Rubinia, Roja i Czerwena były prześlicznymi, mądrymi i rozważnymi panienkami, lecz odwieczne prawo ich królestwa nie zezwalało, aby rządy sprawowała po osiągnięciu pełnoletności którakolwiek z nich.

Dlatego też narodzenie przed dwudziestu dwu laty królewicza Ignisa przyjęto w całym państwie z wielką radością i król z racji tego doniosłego wydarzenia zarządził huczne przyjęcia, rauty i zabawy, trwające nieprzerwanie przez cały rok. Teraz miało być podobnie, chociaż spokój starszego już i poważnie schorowanego władcy zakłócał hardy charakter młodzieńca, który za żadne skarby świata nie chciał pogodzić się z rozkazem swego surowego ojca i poślubić wskazanej przezeń, najbogatszej poddanej, należącej w dodatku do znamienitego arystokratycznego rodu. Owszem, Nobilita była panną urodziwą i świetnie wykształconą, jednakże rozpieszczony przez swoje dziesięć sióstr, matkę–królową oraz liczne damy dworu młodzieniec znudzony był ciągłym oglądaniem tych samych przeźroczystych, zielonych i lodowatych w wyrazie źrenic oraz ognistoczer-

wonych pukli bujnych włosów, widywanych codziennie w swoim państwie. Razu pewnego podczas popołudniowej drzemki ujrzał we śnie dziewczynę piękną i delikatną, niczym kwiaty w królewskim ogrodzie, mającą zgoła inną cerę oraz barwę loków, otaczających drobną twarzyczkę i odtąd zapomnieć nie umiał o tej zjawie, jaka ukazała mu się na krótko wprawdzie, lecz na tyle długo, by niejasno, acz uparcie majaczyć odtąd w jego pamięci.

Na nic zdały się wielogodzinne, niestrudzone tłumaczenia rodziców oraz nadwornych medyków, sprowadzanych często dla poprawy stanu zdrowia któregoś z dzieci pary królewskiej – Ignis uparł się, że owa kochana dlań panna na pewno gdzieś istnieje i jego zadaniem jest ją odnaleźć oraz poślubić. Oburzony takim postępowaniem król Wolkano zdecydował właśnie teraz, że uroczyste obchody dwudziestych drugich urodzin jego jedyne go syna i następcy połączy z zaślubinami Nobility, aby położyć wreszcie kres niewytłumaczalnym majaczeniom chłopaka o nieznanym nikomu osobie z jego snu.

Zrezygnowany Ignis postanowił po raz ostatni oddać się swojej ulubionej rozrywce i na desce poserfować na falach wulkanicznych, nie wierząc już w jakąkolwiek możliwość zmiany decyzji nieugiętego króla. Niespodziewanie jednak tego właśnie dnia drzemiały od ty-

siącleci wulkan nagle wystrzelił z siebie kilka wielkich kłębów dymu i zaczął przygotowywać się do wielkiej erupcji. Królewicz uznał to za doskonałą sposobność, aby pod pretekstem jazdy deską na falach, tym razem wyjechać nieco dalej niż to czynił zazwyczaj, aż hen – poza granice ich państwa, gdzie dotychczas nigdy jeszcze nie był. Dlatego też, po raz pierwszy w swoim życiu, stanął na lawie wulkanicznej i czekał tylko odpowiedniego momentu, by wraz z nią wydostać się na powierzchnię! Spodziewał się tam odkryć jedynie czarną nicość, o jakiej opowiadali mu dworzanie, tymczasem to, co zobaczył, zachwyciło go niepomiernie! Bezkresne, błękitne niebo, malowniczo skłębione chmury, sunące po nim beztrąsko, stada bajecznie kolorowych ptaków, jaskrawo–złote słońce, zielone korony drzew, kwitnące wokół kwiaty, mające barwy, jakich nigdy przedtem nie widział w tak wielkim natężeniu, wreszcie – szare i brązowe drogi, ziemia oraz wyniosłe skalne szczyty. Świat ziemski, przed którym jego królestwo było dotąd szczelnie odizolowane, wydał się teraz odważnemu młodzieńcowi czymś tak wspaniałym, jak gdyby pochodził z całkiem innego wymiaru!

Stał zatem czas jakiś, oniemiały, zachwycony, dysząc ciężko po skoku z fali wulkanicznej na środek polnej drogi, kiedy w tym samym czasie dookoła szalały żywioły, wywołane przez potężny wybuch uspiętego

dotychczas wulkanu, górującego nad okolicą. Gorąca płomienna lawa wylewała się na tętniące życiem tereny, spłoszone zwierzęta czym prędzej uciekały, a młodzieniec przeskakiwał zręcznie na swej desce, znowu płynąc po wulkanicznych jeziorach. Potem szedł już sam, coraz bardziej oddalając się od krateru i coraz bardziej zbliżając do ziemi dotąd całkiem mu nieznaną, a znajdującą się tyle lat tuż nad jego królestwem. Podziwiał jej piękno i wielobarwność. Nagle znieruchomiał, pełen zdumienia. Z daleka dojrzał malowniczą dolinę z urokliwym jeziorem, nad którym w słonecznym blasku stała znieruchomiała ze strachu, spoglądając w stronę huczącej góry, dziewczyna o kruczoczarnej karnacji, o takich samych, długich, mocno poskręcanych w drobne loki włosach, spadających swobodnie na jej plecy i ramiona. Po chwili milczenia zaczął szybko schodzić w jej stronę, wołając doń, lecz na odgłos jego krzyków Orba z przerażeniem zaczęła uciekać w stronę odległego lasu.

Ignis zaczął prosić, aby nie bała się go, biegnąc ciągle w jej stronę i zapewniając o swoich pokojowych zamiarach. Kiedy podszedł bliżej, nie miał już żadnych wątpliwości – była to ta sama dziewczyna, którą przed miesiącami ujrzał w swoim śnie! Ta pewność wywołała wielką radość i szczęście w jego sercu, gdyż dotąd wszyscy wyśmiewali jego fantazje, wzięte z mary sennej, lecz Murzynka nie podzielała tego entuzjazmu, stojąc

twardo na brzegu jeziora i nieufnie spoglądając na nieznanego. Kiedy się przedstawił i opowiedział, skąd pochodzi oraz jaki jest powód jego szczęścia, nabrała nieco więcej pewności. Wygląd płomiennowłosego młodzieńca o przenikliwych zielonych oczach wprawiał ją w zdumienie, lecz musiała przyznać, że z każdą chwilą prowadzonej rozmowy nabierała do niego coraz więcej sympatii oraz zaufania. Odtąd spotykali się codziennie nad jeziorem, dokąd królewicz wymykał się potajemnie wczesnymi rankami. Spędzali czas, bawiąc się tu bez troski i swobodnie, lecz oboje musieli pamiętać, aby Ignis nie zbliżał się pod żadnym pozorem do wody, która mogła przecież spowodować jego rychłą śmierć.

Dokładnie w dniu swoich urodzin królewicz wyjawił dziewczynie tajemnicę swojego królewskiego pochodzenia oraz nakaz objęcia tronu, po czym uroczyście poprosił zaskoczoną Orbę o rękę. Ona z początku nie chciała przyjąć tych oświadczeń, tłumaczyła mu swoje pochodzenie, nędzę oraz wygnanie z rodzinnej wioski, lecz Ignisowi nie przeszkadzało to w żadnym wypadku, wręcz przeciwnie – tym bardziej ją kochał i cenił, zatem z powagą i szczerością powtarzał jedynie, że ważnym jest dla niego jej prawdziwe uczucie, a nie – majątek czy sława. Niestety, jego zdania nie podzielali surowi rodzice, którym przedstawił swoją narzeczoną jeszcze tego samego wieczora. Chcąc zapewnić jedynemu sy-

nowi jak najlepszą przyszłość, a swej ojczyźnie – jak najlepszą przyszłą królową, odmówili wyrażenia zgody na ten ożenek. Wobec groźby zbuntowanego młodzieńca ucieczki z państwa udali jednak, że wstępnie pogodzą się z wyborem królewicza.

Kiedy Orba zamieszkała w państwie wulkanicznym, aby przygotować się do ślubu, królowa–matka pewnej nocy przyszła do niej w tajemnicy przed wszystkimi i powiedziała nieprzejednanym tonem, że pobłogosławi ich związek tylko wtedy, gdy narzeczona syna będzie wyglądała tak samo, jak wszyscy mieszkańcy państwa, ponieważ jest to odwieczne prawo tego kraju: jej włosy przybiorą barwę rudą, cera – ognistoczerwoną, zaś oczy – szmaragdową. Odeszła po tej przykrej rozmowie wielce zadowolona i pewna, że pozbyła się raz na zawsze delikatnej i wrażliwej dziewczyny i że widzi ją pewnie ostatni raz w życiu. Nie miała jednak pojęcia, jak bardzo zdeterminowana jest Orba i jak wielką miłością obdarzyła jej syna.

Zmartwiona Murzynka po wyjściu władczyni rzewnie płakała tej nocy w królewskiej komnacie, przeznaczonej dla gości, długo biła się z myślami, co począć, po czym zdecydowała się na wielce karkołomny krok. Oto wymknęła się po cichu z pałacu, dotarła do granic państwa i podziemnym przejściem opuściła wnętrze wulkanu, aby wydostać się na świat, z którego pochodziła.

Spis treści

Rozdział pierwszy

„Orba” **4**

Rozdział drugi

***„Baśń o Papierowym Królestwie
i Preszpanowej Palecie”*** **27**

Rozdział trzeci

„Pumilusowo” **44**